

o. Waldemar Kapeć OP

### **Jak to Matka Boska mrugała**

Jakimś to sposobem dotarła do naszego domu rodzinnego w Szczebrzeszynie wiadomość, że na wsi ( dzisiaj wydaje mi się, że to mogły być Brody Duże lub Marynówka - gdzieś naprzeciw cukrowni w Klemensowie ) mruga Matka Boska na obrazie. Rodzice i mieszkająca z nami ciotka coś tam uradzali, bo wtedy jeszcze nie wszystko było dla mnie aż takie jasne, ale w niedzielne popołudnie, chociaż było bardzo gorąco, postanowili pójść tam i zobaczyć. Oczywiście nie mogli mnie samego zostawić w domu. Poszedłem z nimi. Droga do obrazu była jakaś na skróty. Najpierw przeprawa przez Wieprz, potem duże łąki, znowu jakieś kładki przez rowy. Nie miałem większych problemów, bo mój zaradny i silny ojciec przenosił mnie na drugi brzeg jakbym był zabawką. Jeszcze wtedy nie chodziłem do szkoły, co może określić moje gabaryty i ciężar. Potem wędrowaliśmy jakimiś polami. Dla mnie to już było za wiele. W końcu dotarliśmy do jakiegoś wiejskiego gospodarstwa obsadzonego owocowymi drzewami. Przed domem stało sporo rozprawiających o czymś kobiet i mężczyzn. Jakoś nie widziałem swoich rówieśników. Cudem weszliśmy do wnętrza domu. Po prawej stronie, na ścianie wisiał duży, jak dla mnie, stary obraz Matki Boskiej. Pełno ludzi. Jedni modlili się klęcząc, inni coś śpiewali. Matka nakazała mi, żebym zmówił pacierz. Jakoś udało mi się klęknąć, ale z obawą, żeby mnie pobożni ludzie nie zdeptali. Prawie byłem w połowie Ojcie nasz, jak któraś z kobiet krzyknęła: „Patrzcie, Matka Boska na obrazie mruga.” Spojrzałem na ten obraz i chciałem zobaczyć, ale nie widziałem. Kiedy kobieta znowu zakrzyknęła ponownie i rzuciła się na kolana, znowu usilnie patrzyłem, zapominając o zaczętych pacierych. Pamiętam, że moja matka była jakaś zaniepokojona. Prawdopodobnie i ona też nie widziała, jak Matka Boska mruga. Nie wytrzymałem i głośno pomyślałem w stronę mojej matki: „Ta pani oszukuje, bo nie widać, żeby mrugała.” Nagle matka mnie skarciła: „Cicho, bo ci jeszcze wleją.” To oznaczało, że możesz być pobity. Całe napięcie religijne zepsuł ktoś wchodzący do mieszkania z ostrzeżeniem, że idą ormowcy. Wszyscy co sił w nogach rozbiegli się na wszystkie strony. Uciekaliśmy

jakimś zaoranym polem. Przewracałem się. Raz ojciec ciągnął mnie za rękę, a jakbym już fruwał, potem niósł mnie na rękach. Za nami uciekały moja matka i ciotka. Po oddaleniu się na bezpieczną odległość nieco odpoczęliśmy i znowu dość szybko wracaliśmy w stronę Szczepieszyna. Nie pamiętam, jak znalazłem się w domu, ponieważ musiałem po drodze zasnąć na rękach ojca lub matki. Rano już nikt nie mówił o mruganiu Matki Boskiej na obrazie.

Chociaż mam wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej, od dziecka to nabożeństwo nie było naiwne i podatne na sugestie. Pan Jezus powiedział, że nie wejdziemy do Królestwa niebieskiego, skoro nie staniemy się jako dzieci. Wydaje się, że można tutaj to rozumieć jako proste odniesienie do Maryi – Matki bez poddawania się emocjom, które mogłyby zepsuć to proste odniesienie.